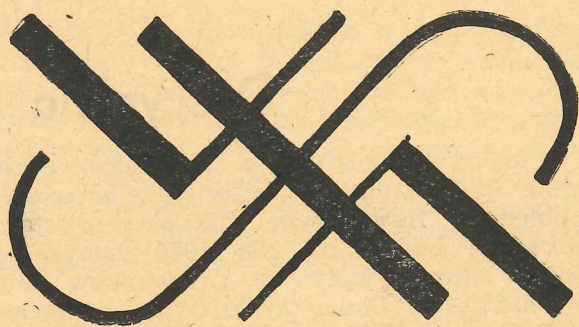


ŻYCIE

OSIEDLI
WARSZAWSKIEJ
SPÓŁDZIELNI
MIESZKANIOWEJ



Marzec 1960

Warszawa

Nr 1 (188)

Dodatek do miesięcznika „Domy Spółdzielcze“

OD REDAKCJI

Impas został pokonany. „Życie“ zaczyna ukazywać się znów — regularnie, co miesiąc. Dołożymy starań, by — wychodząc wraz z „Domami Spółdzielczymi“ — pismo nasze docierała do czytelników w pierwszych dniach miesiąca.

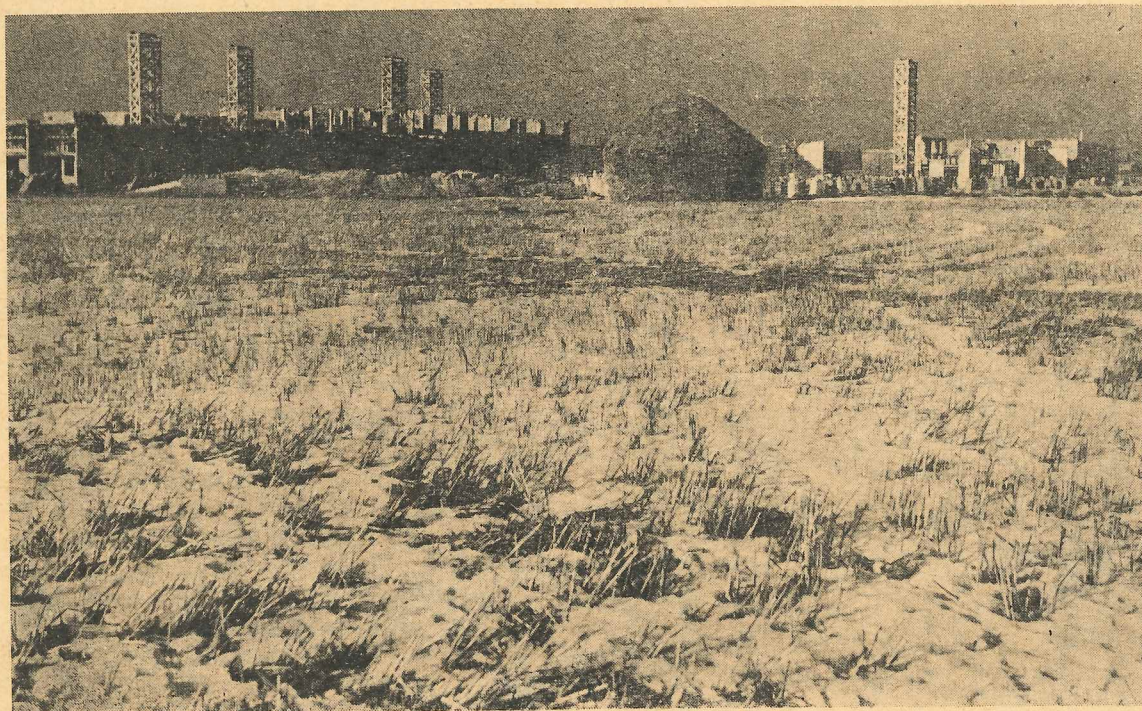
Chcemy również zmienić i rozszerzyć zakres naszych zainteresowań. Pragnęlibyśmy wszcząć na naszych łamach dyskusję nad najżywotniejszymi zagadnieniami spółdzielni, naszych osiedli, mieszkań, naszego dnia codziennego. Chcemy służyć poprawie warunków mieszkaniowych, oczywiście w miarę możliwości. Chcemy przez udział mieszkańców, przez krytykę niedomagań — usprawniać funkcjonowanie całego aparatu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Nie obawiamy się poświęcenia sporej części łamów „Życia“ na zapytania, skargi i zażalenia. Wierzymy, że w naszym stosunkowo niewielkim kręgu pozwoli to wiele rzeczy usprawnić. By

ulatwić łączność z redakcją — proponujemy (za przykładem „Życia Warszawy“) porozumiewać się z nami telefonicznie. Wystarczy zadzwonić pod nr 330211. Zanotujemy i z pewnością nie pominiemy otrzymanych uwag ani w działaniu aparatu WSM, ani w działalności redakcji.

Z doświadczeń minionego okresu, z krytyki zarówno władz decydujących o wydaniach, jak i naszych czytelników — wnosimy, że winniśmy zbliżyć się do spraw codziennych, słuchać uważnie głosu mieszkańca. Z drugiej strony — nie możemy przestać informować czytelników o postępach w pracach władz spółdzielni, o zamierzeniach i dokonaniach. Nie należy dopatrywać się w tym przechwałek, albo braku samokrytycyzmu. Jest to informacja, którą winniśmy członkom WSM.

Otwieramy więc nowy etap nasłuchując pilnie Waszego głosu. Czekamy.



Stan budowy na Rakowcu — luty 1960 r.

Fot. J. Bułhak

Dyscyplina — oszczędność

W końcu stycznia odbyło się plenarne posiedzenie Rady Nadzorczej, poświęcone w zasadzie problemom finansowym. Zarząd przedstawił zebranym budżet na rok 1960 zamykający się po stronie wpływów i wydatków sumą zł 190.822,400. Podajemy tę liczbę dla zorientowania w skali „interesów“ WSM. Z przygotowanych materiałów rysował się ogólny obraz gospodarki WSM zarówno w zakresie inwestycji, jak i eksploatacji, jak wreszcie działalności społeczno-kulturalnej.

Dodając ustne wyjaśnienia i informacje zarząd stwierdził, że konieczność uporządkowania gospodarki finansowej spółdzielni zarówno ze względu na wymagania bankowe, jak i na potrzeby samych władz WSM — zmusza do najdalej idącej dyscypliny i oszczędności. Chodzi o to, że w latach poprzednich, wobec pewnego liberalizmu władz bankowych, które same zresztą nie pilnowały precyzyjnego rozdziału poszczególnych funduszy i kont (nie chodzi o kredyty inwestycyjne, ale o pomieszczenie kwot, płynących z wkładów mieszkaniowych) — nastąpiło zbyt duże obciążenie jednych kont, kosztem innych. Konkretnie eksploatacja, czy remonty „zjadły“ pieniądze, przypadające z innych źródeł. Obecnie — wobec ogólnej, słusznej zresztą, dyscypliny finansowej i jej obostrzeń — nie ma mowy o tym, by można było „pożyczyć“ pieniądze na remonty z innego rachunku. Stąd i poważne restrykcje w przewidywanym budżecie remontów.

Ten stan rzeczy musi — rzecz jasna — odbić się na stanie ogólnym zasobu mieszkaniowego, który domaga się radykalnego nieraz uzdrowienia. Oszczędności będą stosowane kosztem samej materii. Trudno jednak przeskoczyć ten etap i póki nie nastąpi regulacja czynszów — nie można liczyć na generalną poprawę sytuacji. Jak bowiem zauważył w czasie dyskusji jeden z członków R.N. — jest to wynik gospodarki deficytowej, nie samej tylko WSM.

Sytuacja w tym zakresie jest o tyle bardziej paradoksalna, że np. w dziale inwestycji istnieją poważne rezerwy na doświadczenia, nie można ich jednak przenieść na o wiele bardziej „głodne“ działy, a zwłaszcza na remonty.

Pewną ilustracją zarządzanego stanu ostrych oszczędności może być podany przez dyr. B. Siwińskiego przykład z kosztorysem remontu kotła Babco-Zieleniewski. Remont „gospodarski“, tj. taki, który prowadzi do jak najdłuższej eksploatacji urządzenia — kosztowałby ok. 400.000 zł. Ponieważ nie można znaleźć tych pieniędzy przeprowadza się remont za 200.000 zł, który pozwoli eksploatować wspomniany kocioł jeszcze dwa lata. Jest to przykład skrajny. Dopuszcza się do tego, ponieważ kocioł nie będzie potrzebny dłużej niż 2 lata, po których ma nastąpić włączenie urządzeń cieplnych do elektrociepłowni. Ale niewątpliwie jest to ubytek w majątku narodowym.

Aby za skromne fundusze osiągnąć jak najlepsze rezultaty, WSM organizuje własne „przedsiębiorstwo“ remontowe, gwarantujące co najmniej lepsze wykonanie, ale również i tańsze. Niemniej — zarówno przedstawiciele zarządu, jak i poszczególni członkowie Rady Nadzorczej wyrażali pogląd, że bieżący rok w zakresie gospodarki eksploatacyjnej będzie ciężki.

Odbije się to również na działalności społeczno-kulturalnej, jako że budżet tej dziedziny może się opierać tylko na ustawowych odsetkach od wpływów.

Troski te znalazły wyraz w dyskusji, która się potoczyła po informacjach i wyjaśnieniach zarządu i poszczególnych pracowników. Jeden z radnych, sam zresztą inżynier z zawodu, zwrócił uwagę na problem typizacji i postępu technicznego w projektowaniu nowych inwestycji mieszkaniowych, widząc w tym poważne źródło oszczędności. Poruszona przez inż. Nassalskiego sprawa wywołała dość ożywioną wymianę zdań, która w rezultacie doprowadziła do tego, że dział inwestycji zorganizuje „wycieczkę“ członków R. N. do biur projektowych WSM, aby w bezpośrednim kontakcie z autorami opracowań projektowych, wyjaśnić pewne nieporozumienia, co do przerostu indywidualnych projektów oraz zastanowić się nad możliwością szerszego zastosowania projektów mieszkaniowych, uznanych za nadające się do powtórzenia.

Inicjatywa, wynikła z zainteresowania się zagadnieniami projektowania oraz zbliżenie członków R.N. z tym działem pracy WSM, przyczyni się niewątpliwie do zapoznania się z innymi działami pracy również. Czekają na to Zakład Terenów Zielonych, którego gospodarka stanowi od lat przedmiot niepokoju władz spółdzielni. W dalszej kolejności znajdują się inne działy. Wynikiem stąd w sposób naturalny „komisyjne“ omawianie problematyki danego działu pracy, czyli to, co interpelował w swoim wystąpieniu ob. Drozdowicz. Zapytał on czy budżety poszczególnych osiedli były przedstawione Radom Osiedlowym i odpowiednim komisjom Rady Nadzorczej. W rzekomym pominięciu tej drogi widzi on uchybienie podstawowym obyczajom i praktyce spółdzielczej. Z wyjaśnień wynikało, że — jeżeli nastąpiły jakieś uchybienia w tym zakresie, to nie z chęci omięcia tych dróg, ale z powodu słabego zainteresowania poszczególnych komisji, czy Rad Osiedlowych.

Dyskusja nad zagadnieniem trybu zatwierdzania budżetu i planów finansowych WSM, wywołana przez wystąpienie ob. Drozdowicza — łącznie z inicjatywą, wywołaną przez uwagi inż. Nassalskiego — przyczynią się niewątpliwie nie tylko do formalnego zapoznania się z propozycjami finansowymi zarządu, ale zmuszą członków R.N. do merytorycznej analizy tych planów i bliższego zapoznania się z poszczególnymi działami pracy WSM. Obok pożytku, płynącego

z bliższej znajomości przedmiotu stanowić to będzie jeden ze środków zaangażowania w pracach spółdzielni większej ilości specjalistów z poszczególnych dziedzin, a przez to zacieśnienie więzi i zwiększenie odpowiedzialności za losy spółdzielni.

Zebrani przyjęli do wiadomości fakt ustąpienia z Rady Nadzorczej mgr Tadeusza Lewandowskiego, przewodniczącego komisji inwesty-

cyjnej, który zrzekł się swoich funkcji ze względu na stan zdrowia. Ponadto zakomunikowano fakt odejścia na emeryturę ze stanowiska prezesa zarządu Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej, Mariana Nowickiego, jednego z zasłużonych działaczy WSM.

Między innymi uchwalono zwołać na dzień 13 lutego Walne Zgromadzenie Delegatów, poświęcone również w zasadzie sprawom finansowym.

Danuta Wróblewska

Żoliborski klub rencistów

Kiedy interesowałam się pracą wszystkich klubów działających na terenie Społecznego Domu Kultury — a jest ich nie mało — powiedziano mi, że najefektywniej działa, obok Klubu Młodzieży, drugi beniaminek Domu Kultury — Klub Rencistów. Bliższe informacje mówiły, że powstał on w końcu listopada ubiegłego roku, a narodziny te spowodowała pani Kamilla Nitschowa, znana i ceniona działaczka społeczna rejonu Żoliborza.

Neleżność do klubu określa wpis i specjalna legitymacja z kartą wstępu na wszystkie organizowane przez grupę imprezy. Przy wpisie potrzebni są dwaj członkowie wprowadzający. Przewodniczącą klubu jest pani Kamilla Nitschowa, wiceprzewodniczącą i kierowniczką sekcji pracy — pani Zofia Śmiarowska, kierowniczką sekcji kulturalno-oświatowej, zwanej w skrócie imprezową — pani Jadwiga Sobolewska. Klub przechodzi dziś jeszcze pewną reorganizację strukturalną, która nie sprzyja całkowicie rozwinięciu działalności wszystkich sekcji, tym niemniej, dotychczasowa działalność i osiągnięcia klubu zasługują na omówienie i najwyższe uznanie. Kierownictwo Domu Kultury w osobie pani Kowalskiej serdecznie sprzyja klubowi i każdej jego inicjatywie. Klub Rencistów jest jedynym w Warszawie, a może i w Polsce zrzeszeniem towarzyskim ludzi „po czterdziestce“. Opinia o nim przenika daleko, nie-rzadkie są wypadki, że z prośbą o wpis zwracają się do kierownictwa grupy ludzi, mieszkających na drugim krańcu Warszawy. To wyrokuje o zainteresowaniu Klubem, który swą istotą i programem rozwiązuje jeden z poważniejszych problemów społecznych „sprawę starych niepracujących już ludzi, którymi nikt do tej pory nie usiłował się interesować.

Rozejrzyjmy się dookoła — jak wielki procent ludzi wokół nas to osoby po pięćdziesiątce, sześćdziesiątce, a nie rzadko i starsi. Emeryci, rencistki, zmęczeni kilkudziesięcioletnią pracą, a po jej przerwaniu — nieraz ogromnymi obowiązkami rodzinnymi. Ludzie często nie umiejący sobie ułatwić, czy uprzyjemnić późnych lat życia, niekiedy samotni, ciągle nieprzyzwyyczajeni do zmienionych form życia na emeryturze, bezczynni i złamani. Starsi ludzie czują się odsunięci od głównego prądu działalności, a nie umiejąc znaleźć sobie zainteresowań zastępczych, w sposób wzmożony odczuwają swoją

nieprzydatność, niepotrzebność, przyjmują bierną postawę, bądź odwrotnie — zamykają się w swoim rozgorzyczeniu.

A istnieje przecież tyle możliwości wciągnięcia ich napowrót w dzień dzisiejszy, ożywienia ich życia psychicznego i fizycznego. Jedną z nich stał się właśnie Żoliborski Klub Rencistów.

Grupa przeżywa czwarty miesiąc swego istnienia i działania. To mało i jednocześnie wiele. Mało — bo zbyt krótki był czas docierania się organizacyjnego, wiele — bo są już piękne efekty roboty klubowej. Członkowie grupy spotykają się co piątek (w projekcie — spotkania częstsze) w sali na I piętrze, gdzie do ich dyspozycji pozostaje kilka godzin odpoczynku i rozrywki. Zajrzawszy o oznaczonej porze do pokoju zdumieniemy się ilością osób. Kwitnie życie towarzyskie, zainteresowanych koncentrują: telewizor, gry, dyskusje.

Siwe panie i starsi panowie znaleźli się w Klubie młodziej — tu się zaczyna ich inicjatywa i ich konkretna działalność. Organizują „herbatki“ towarzyskie, uczestniczą we wszystkich aranżowanych przez nieocenioną panią Sobolewską imprezach: odczytach, pogadankach, koncertach — a trzeba wiedzieć, że te ostatnie kierowniczka sekcji kulturalnej przygotowuje z doborem najteńszych solistów i aktorów. Wśród bardziej udanych wieczorów wymienić należy: wzruszający „Wieczór Samotnych“, w Wigilię Bożego Narodzenia, pieczołowicie przygotowany przez panie: J. Sobolewską, J. Tiwołowiczową, M. Telszewską, H. Niżyńską, M. Włoczewską, M. Czechowską, J. Boratyńską i inne, noworoczną, towarzyską herbatkę, spotkanie z Wojciechem Żukrowskim, wieczór poezji deklamowanych przez Wojciecha Siemioną, wieczór warszawski przy współudziale aktorów: Surzyńskiego, Dębskiego, Chojnackiej i Janowskiej. W najbliższym planie lutym odnotowane są już dwie ciekawe imprezy — koncert aktorów z udziałem Szczepkowskiego, Dębskiego, Wejcmana i Mrozowskiej, a następnie wieczór poezji futurystycznej z Siemionem, który zawsze chętnie i bezinteresownie ofiarowuje swój czas Klubowi. Trzeba dodać, że większość aktorów występujących w Klubie rezygnuje z honorarium, dając tym możliwość zaoszczędzenia pewnych sum uzyskanych ze sprzedaży biletów — które to fundusze stanowią później bazę

Klubu przy projektowaniu np. wycieczek krajoznawczych, herbatek towarzyskich, niezbędnych zakupów itp.

Z pośród rzeczy ambitnie planowanych wspomnieć jeszcze można o projekcie zorganizowania kilku lektoratów na wyższym poziomie, paru letnich wycieczek i o dalszych próbach wypracowania stałych „wieczorów ludzi samotnych“. W zakresie spotkań odbywanych i przewidywanych, należy wymieść dyskusje z dr Tadeuszem Nowakiem dotyczące medycyny i „człowieka po czterdziestce“.

Inną zaletą Klubu jest sprawna informacja społeczna, każdy członek grupy dowie się w każdej chwili o najnowszych zarządzeniach emerytalnych, przepisach czy obowiązkach. Koło przemyśliwa obecnie nad odkryciem kilku łatwych form pracy, na którą zawsze znalazłoby się dość chętnych.

Cała ta rozbudowana działalność nie ma wcale tendencji dośrodkowych. Klub nie izoluje się nigdy od innych sąsiedzkich ugrupowań działających przez ścianę. Renciści zdradzają wszelkie zalety gościnności, organizują życie towarzyskie i kulturalne nie tylko dla siebie — każdy według upodobania może z proponowanych form korzystać. Doskonale jest też współzycie starszej generacji z młodzieżą. Starsi ludzie chętnie zgłaszają się na dyżury przy wieczorkach ta-

necznych, młodzież uczy się kulturalnego współzycia ze starszymi, szacunku i taktu.

Spotykający się tu co piątek ludzie zdarzyli się już do swojej grupy i do swoich wieczorów przyzwyczaić. Są wśród nich tacy, którzy traktują wejście do Domu Kultury jako cotygodniową rozrywkę, ale i są inni, ciągnący do sali pod „trójką“ jak do rodziny, jak do namiastki domu. Właśnie dla takich kilkunastu osób warto było podjąć ryzyko organizacji Klubu. Rozmawiam z panią Zofią Owczarską, emerytowaną pielęgniarką, uczestniczką Klubu. Opowiada mi o radości jaką przynosi jej uczestniczenie w życiu grupowym i podkreśla swoją dumę z faktu przynależenia do własnego, lokalnego stowarzyszenia. Jest mieszkanką WSM i patriotką akcji WSM-owskich, a w tym i własnego Klubu. Podobną postawę posiadają wszyscy, inni uczestnicy koła — właśnie patriotyzm i dumę z inicjatywą patronującej im spółdzielni.

Po pierwszych koncertach i wspólnych wieczorach, wspomina pani Sobolewska, często zwracano się do niej z podziękowaniami, nawet łzami wzruszenia i wdzięczności. „Pani — powiadali — otworzyła nam nowy świat uśmiechu i przyjemności, nie wiemy jak dziękować!“

To jedno zdanie zastąpić może z powodzeniem długotrwałe motywacje przydatności i powodzenia takiej formy organizacyjnej, jaką jest Klub.

O pewnym klubie młodzieży

Sporo się pisze i mówi o młodzieży starszej, studiującej, pracującej, twórczej, albo wręcz przeciwnie — chuliganiącej się. Mówimy o ich coraz bardziej widocznej urodzie zdrowego pokolenia, rozważamy warunki w jakich wzrastali i bytują, badamy ich poglądy na życie i porównujemy do własnych. Słowem — interesują nas ci młodzi ludzie i ich dziwna, nieco katastroficzna filozofia, z którą widocznie się noszą. Jest to pokolenie już ukształtowane, zdecydowane w sensie postawy i obranego zawodu, pokolenie głośno o sobie mówiące.

Tak, jak dużo uwagi poświęcamy młodzieży starszej, tak niewiele interesuje nas sprawa ucznia szkolnego. O problemach związanych z młodzieżą szkolną niewiele się mówi, aczkolwiek ten temat wydaje mi się być bardziej pilny, aniżeli dwudziestolatków. Wszyscy wiemy, że ani przeciętnie biorąc dom, ani szkoła nie mają dziś przemożnego wpływu na wychowanie młodzieży. Bardzo już odległe staje się pojęcie rodziny jako pewnej, skonsolidowanej komórki zdolnej do konsekwentnego kierowania dzieckiem. Rodzin-fortec już nie ma. Pracujący, zwykle ciężko, rodzice nie są w stanie panować nad rozwojem dziecka i z konieczności oddają w tym zakresie pierwszeństwo szkole. Ta znowu, przy chronicznym braku kwalifikowanych pedagogów, przy ciasnocie lokalów i tempie pracy (dwie, nieraz trzy zmianyienne uczniów) nie może gwarantować wystarczającej opieki, nie

wychowuje dzieci — zajmuje się wyłącznie niezbędnym programem edukacyjnym. Dzieci znajdują się w końcu, w połowie drogi między domem a szkołą, i najczęściej przyzwyczajają się radzić sobie same, poddając się wszystkim przypadkowym wpływom środowiska.

W tej sytuacji brakuje nam ciągle jakiegoś trzeciego ogniwa, które by było w stanie szczerzyć lukę pomiędzy domem a szkołą. Owszem, istnieje harcerstwo, mam nadzieję, że w niektórych wypadkach spełnia ono tę rolę w stosunku do dzieci młodszych. Roczники przedmaturalne, czy maturalne — 1942, 1943, 1944 — a o takie właśnie mi chodzi, w małym już stopniu interesują się organizacją harcerską, a i odległe są często od ZMS. Siedemnastoletni, młodzi ludzie czują już swoją dorosłość i manifestują ją. Ten burzliwy okres dochodzenia do pełnoletności potrzebuje szczególnej i delikatnej opieki. Obawiam się, że ta młodzież jej nie ma. W toku ostatnich obrad sejmowych, referowany był temat opieki nad dziećmi i młodzieżą; istnieje dzisiaj wiele drastycznych stron tego problemu i one w pierwszym rzędzie wymagają natychmiastowej interwencji, ale pamiętajmy o konieczności profilaktyki wychowawczej.

Młodzież dorastająca potrzebuje, jak już powiedziałam, innych ram współzycia niż harcerskie. Zdaniem młodych mają to być ramy esetyczne, nieobowiązujące i nie krępujące w niczym świeżo uświadomionej wolności każdego

z nich. Młodzi ludzie ogromnie czują swoją indywidualność, ponadto — jest to przecież w pewnym sensie fizjologiczny okres obalania autorytetów osobowych i instytucjonalnych.

Jaką, zatem, formę pozytywnego współzycia grupowego znaleźć by można dla młodzieży, określimy ją, maturalnej?

Częściową odpowiedź na to pytanie znalazłam w Żoliborskim Domu Kultury. Częściową — bo ta organizacja mogłaby stać się jedną z kilku alternatywnych.

Jest to po prostu Klub Młodzieży. Prowadzi go, raczej nadaje mu kierunek tylko jedna osoba — młody lekarz, którego jedni nazywają „druhem“, inni „doktorem Jaczewskim“. Jest to typowy — w najpozytywniejszym słowa znaczeniu — działacz harcerski, urodzony społecznik i młodzieżowiec. Pytam go o historię Klubu i program jego działalności.

Klub wyrósł z organizacji harcerskiej, jego powstanie poprzedziły wielogodzinne dyskusje młodych, szukających bardziej „cywilnej“ i dorosłej formy organizacyjnej proponowanej grupy. Opowiedziano się głównie za programem rozrywkowo - dyskusyjno - wycieczkowym, bez wiążącego, rygorystycznego statutu. Do Klubu może należeć każdy szesnasto czy siedemnastolatek (na razie jest to młodzież wyłącznie szkolna) płci obojga. Wiele mówiąca była proponowana nazwa klubu — „Azyl“. Chodziło tu — domyślnie — o ucieczkę z atmosfery szkolarnstwa i nudy domowej w świat prawdziwie własnych spraw.

Z klubem jako takim mamy do czynienia zaledwie od września 1959 r. Do klubu uczęszcza kilkadziesiąt osób — dziewcząt i chłopców w wieku od 16 do 18 lat. Zasadniczo spotkania są przewidziane dwa razy w tygodniu, w środy i piątki, ale przyzwyczajenie spędzenia wolnego czasu w Domu Kultury działa i w inne dni tygodnia jednakowo — istnieje przecież czytelnia, kawiarnia, odczyty.

Początkowo dominował na zebraniach Klubu klimat czystej rozrywki, organizowano głównie tańce i brydż. Później — za sugestią opiekuna — spróbowano spotkań dyskusyjnych z interesującymi ich ludźmi; przyszła mgr Kossakowska, psycholog — mówiło się na temat wolnego czasu i jego organizacji, odbyła się rozmowa z prezesem Leśniewskim — poruszono sprawę sensu i form spółdzielczości, byli też w Klubie — podróznik, autor powieści typu „science-fiction“, uczestniczka powstania warszawskiego, a ostatnio prof. Csorba, który mówił o Węgrzech (grupa organizuje sobie turystyczną wyprawę na Węgry latem bieżącego roku). Obok tych, sporadycznych kontaktów, Klub odwiedzają dosyć regularnie dwaj plastycy: Możejko i Kowalski, których pogadanki na temat plastyki współczesnej cieszą się dużym zainteresowaniem. Ponadto — prof. Maklakiewicz mówił młodzieży o muzyce historycznej i — ku ich uciesze — o jazzie. Tyle, jeśli chodzi o spotkania z ludźmi z zewnątrz.

Prócz tego, mówi się i dyskutuje ze sobą. Opiekun grupy pan Jaczewski dba o to, aby każde spotkanie obok rozrywki zahaczało o coś jeszcze — podsuwa tematy, rozpisuje ankiety, każe zastanowić się nad sensem wielu rzeczy. Kiedy byłam w Klubie w którąś sobotę, młodzież

przy typowo „sobotnim“, karnawałowym nastroju znalazła pół godziny czasu, by pisemnie sformułować i wytłumaczyć kilka popularnych haseł takich jak: tolerancja, nietolerancja, patriotyzm, internacjonalizm, szowinizm, faszyzm, rasizm. Określenia zostały głośno odczytane i wskazywano najbardziej trafne, dyskutując nad różnicami.

Patrzyłam na dziewczęta w kolorowych ponczochach i bardziej dziecińczych zewnątrznie chłopców. Dyskusja nie była zażarta, prowadzono ją raczej w tonie „od niechęcenia“, ale wiele odpowiedzi świadczyło o inteligencji, ścisłości myślenia, odczytaniu, inne — jeśli nawet nie zdradzały wiadomości, to były szczere, bez blazenady i wyglupu. Odniosłam wrażenie, że nie wstydzą się mówić, nie ma też szkolnej atmosfery konkurencji. Są zupełnie naturalni — czasem aż do wyłączenia się lub przerywania dyskusji, na którą nie mają ochoty.

W Klubie omawia się przeczytaną książkę, czasem film lub sztukę, projektuje wycieczki krajoznawcze, mówi o formach społecznego współzycia ludzi, savoir-vivre, sięga się też niekiedy po tematykę filozoficzną. Dobrze prowadzona rozmowa polega na zdopingowaniu młodych do wymiany zdań, opiekun jedynie kieruje argumentacją i udziela potrzebnych wyjaśnień. Młodzież uczy się swobody towarzyskiej i dyskusyjnej. Wszyscy lubią się bawić — toteż prawie każde spotkanie kończy się potańcówką, wesolą i kulturalną, gdzie nikt nie wprowadza fermentów niezdrowych czy chuligańskich.

Wykształcenie podobnej grupy młodzieży jest zasługą jej opiekuna, dra Jaczewskiego, ale w wielkiej też mierze przyczyniła się do tego dobra atmosfera Żoliborskiego Domu Kultury.

Nie wiem czy istnieją gdzieś indziej podobne kluby dla kilkunastolatek, podobne „Azyle“. Chyba niewiele. Myślę, że jest to temat do refleksji. Z jednej strony trochę samotna, chętna do działania młodzież — z drugiej; wiele zaniedbanych miejskich i wiejskich świetlic i domów kultury z absolutnie nie wykorzystanym programem użyteczności. Do skojarzenia tych dwu stron potrzebni są specjaliści — społecznicy, pedagodzy, a tych zupełnie nam brak. Działalność społeczna powinna być wysoko kwalifikowanym zawodem z dobrym uposażeniem, a nie jedynie sporadyczną inicjatywą, gdzie indziej zaangażowanych ludzi.

Młodzież nie jest zepsuta i przemądrzała — jak chcą jedni, ani leniwa i apatyczna — jak utrzymują drudzy, jest z pewnością zdolna i tworzy doskonały materiał społeczny, którym trzeba w porę i umiejętnie pokierować.

D. W.

DO PT PRENUMERATORÓW!

Podajemy do wiadomości wszystkim zainteresowanym, że opłata za prenumeratę „Życia Osiedli WSM“ nie została zmieniona i wynosi tak jak w r. ub. zł. 32,40 — rocznie.

Należność z tytułu prenumeraty za rok 1959 i za rok bieżący prosimy wpłacać na konto WSM w PKO Nr 90-6-600-002 lub w Kasie WSM ul. Krasińskiego 16.

„Zebranie przy czarnej kawie“ w Klubie mieszkańców WSM u

Tematem pierwszego tegorocznego spotkania Klubu Mieszkańców WSM-u było omówienie i sprecyzowanie jego działalności w roku bieżącym. Zebranie otworzył prezes Leśniewski witając wszystkich przybyłych i zachęcając do stawiania wniosków i propozycji, któreby uatrakcyjniły program Klubu.

Dyskusja, jaka się w następstwie tego wywiązała, kierował prezes Klubu, pan Szegendowski. Wśród wypowiedzi padły propozycje; delegata Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Praktycznej o popularyzowanie w formie prelekcji, bądź innych spotkań z literatami, cyklu dyskusji na tematy polityczne, społeczne, artystyczne, proponowano — przy dużym aplauzie zebranych — przeprowadzanie spotkań i rozmów ze starymi, zasłużonymi działaczami WSMu, mogącymi wiele jeszcze poradzić i przypomnieć.

Wśród wielu jeszcze propozycji odnotowaliśmy logiczną wypowiedź redaktora A. Wróblewskiego, który postawił wniosek o zupełnie innym charakterze. Każdy z nas przychodzi do Klubu, aby w nim, przede wszystkim, odpocząć, swobodnie porozmawiać, przyjemnie spędzić czas wolny od pracy. A więc niech to będzie prawdziwa swoboda i prawdziwy odpoczynek bez szkolarstwa, obowiązku dyskusji na zadany temat i sztywnego programu. Rozmawiajmy jak najwięcej i dyskutujmy według życzenia nad wszystkim, ale w atmosferze klubowej, a nie jako, par force, kółka samokształceniowe.

Propozycję przyjęto oklaskami i całkowitym poparciem. W dalszym ciągu rozmowy poruszony został jeszcze temat wciągnięcia młodych mieszkańców WSMu (tzn. od niedawna mieszkających) do życia klubowego. W konkluzji pozostawiono im swobodny wybór udziału w Klubie, bez żadnej formy propagandy czy nacisku, wychodząc z założenia, że ci, których to zainteresuje, zawsze znajdą dla siebie miejsce i życzliwość.

Spotkanie zakończone zostało przez prezesa Leśniewskiego, wyraził on nadzieję, że podobne zebrania będą miały miejsce często i że w ich toku wypracuje się właściwszą formę życia klubowego.



Mieszkańcy WSM na jednym ze spotkań
w Klubie

Poszerzony dom

Moim głębokim przekonaniem, wynikającym z osobistych doświadczeń i obserwacji — jest przeinwestowanie dzieci wielkich miast nadmiarem wrażeń i wszelkiego rodzaju atrakcji.

Dalam wyraz temu mojemu pogładowi w czasopiśmie pedagogicznym pt. „Rodzina i Szkoła“ (nr. 10 1959) w wypowiedzi pt. „BRONNY DNIA POWSZEDNIEGO“.

Stanowiska nie zmieniam bynajmniej, a jednak pomimo tego muszę przyznać, że tegoroczne imprezy choinkowe, urządzone przez Radę Osiedla WSM-Zoliborz i Zarząd osiedlowy Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, są wychowawcze, udane i należy im raczej przyklasnąć.

Na czym polegają ich pozytywne wartości?
A więc organizatorzy potrafili wytworzyć bez-

pośredni, pełen prostoty i serdeczności nastrój. W odróżnieniu od innych imprez tego typu — żadnej sztampy, oficjalności, schematu, a prócz tego duża ofiarność w ponoszeniu trudu, zarówno ze strony zarządu i rodziców, jak również ze strony zwykłych — przyjaciół dzieci.

Do pogłębienia tych wartościowych cech naszych imprez choinkowych — niezawodnie przyczynił się w dużym stopniu współudział Jana Wesołowskiego.

Powrót tego wychowawcy i artysty zarazem na jego właściwe miejsce, tzn. w szeregi TPD jest prawdziwym sukcesem tej instytucji.

O Wesołowskim wypowiedział się pewien krytyk teatralny, że jest to jeden z najlepszych w kraju gawędziarzy i aktorów dziecięcych.

Przychyłam się do tego zdania. Jego wyższość nad innymi utalentowanymi nieraz nieprzeciętnie, kolegami, polega na tym, że Wesołowski nie kokietuje młodego widza, nie szarżuje, nie poluje na wybuchy niewybrednego śmiechu, nie zniża się, nie zgrywa, jest sobą samym, rozmawia z dziećmi, jak z kimś równym sobie, a równocześnie potrafi wywołać żywą i pożądaną reakcję.

Czegóż więcej pragnąć?... Trzeba było wiedzieć, jak w czasie „Choinek“ podczas widowiska zmodernizowanego „Jasia i Małgosi“ — dzieci bronili pisklęcia przed lisem... Jak żywo odpowiadały na pytania.



Nie pączki w domu, ale wspólny słodki poczęstunek...

Słowem jednym potwierdza się teza, że aktor dziecięcy powinien mieć w swoim rodowodzie pedagogikę...

Trzeba więc przyznać bezstronnie, że choinki nasze jako święto o charakterze rodzinnym, były imprezami „utrafionymi“, a mają one rację bytu o tyle większą niż szkolne, że nasze osiedlowe środowisko, to jakby poszerzona rodzina, jakby własny dom na większą skalę.

Dążymy do tego świadomie, żeby osiedla nasze utworzyły coś w rodzaju rodziny społecznej, powiązanej miejscem zamieszkania, bliskością kontaktów.

Krokiem w kierunku zacieśnienia tej więzi są niezawodnie, tak udane społeczne wyczyny, jak ostatnie obchody choinkowe.

Ważnym ulepszeniem, w stosunku do lat poprzednich był podział dzieci, nie mechaniczny, według kolonii, a według wieku. Ułatwiało to pracę zarówno gawędziarza, jak i osób prowadzących piasy oraz korowody.

Sprawna organizacja, niewysoka odpłatność,

przemysłany program, nade wszystko, wspomniana już, domowa, pełna przychylności wzajemnej atmosfera, oto właśnie elementy, które mogą się poważnie przyczynić do ugruntowania i pogłębienia naszej osiedlowej więzi społecznej, na której organizatorom — tak bardzo zależy.

Ogólna frekwencja wyniosła aż tysiąc trzysta „choinkowiczów“! Wydaje mi się, że następna, zakrojona na światową skalę impreza, jaką jest Międzynarodowy Dzień Dziecka, powinien być, w przeciwieństwie do „Choinek“ udziałem raczej szkoły niż TPD i WSM. Chodzi o to, żeby nie stwarzać tak ujemnego wychowawczo, nadmiaru dublowanych imprez. Raczej się włączyć z pomocą szkołom. Zresztą to dalszy ciąg tego zagadnienia, nad którym będzie czas się jeszcze zastanowić.

Na marginesie tych spraw chciałabym jeszcze tylko wyrazić moją szczerą radość z powodu powzięcia kroków przez TPD ku powołaniu do życia naszego przedwojennego, ochotniczego „Baja“.

Ten teatr się nam należy. Jest nierozzerwalnie związany z nami i całym Zoliborzem najlepszymi, prekursorskimi tradycjami społecznymi, w trosce o dobro dziecka.

Nie wiadomo jeszcze, jak się będzie nazywał, ani jakie przybierze formy — czy będzie amatorski, ochotniczy, wzorcowy, świetlicowy,



Korowody i tańce były słuszną dumą organizatorów

przedszkolacki, objazdowy, czy będzie w nim brała udział młodzież — wiadomo jednak na pewno, że przy Wesołowskim — będzie soczewką skupiającą ludzi kochających dzieci.

Będzie teatrem najprostszym i najbliższym sercu dziecka.

MARIA KOWNACKA

Wystawa plastyki

Wystawa plastyki jaka odbyła się w Społecznym Domu Kultury w dniach od 24 stycznia do 28 lutego objęła, mimo niezbyt wielkiej liczby eksponatów, różnorakie formy malarstwa, grafiki, a częściowo i sztuki użytkowej — prezentując twórczość 12 artystów — mieszkańców WSM-u.

Na wystawie pokazano: malarstwo olejne Witolda Kotowskiego, Teodora Klonowskiego i Marii Maydanowicz, olej i rysunek Zygmunta Barryckiego, tempery i rysunek Zygmunta Leskiego, akwarele Tadeusza Bogusławskiego i Heleny Sołtanowej, akwarele i grafikę Ryszarda Słabczyńskiego, oleje i monotypie Hanny Michalskiej

i samą grafikę Hanny Czajkowskiej i Mieczysława Jurgielewicza. Kilka form ceramicznych, a także maszynyjki dekoracyjne zaprezentowała Zofia Sierżputowska-Gajewska.

Zaczynam od grafiki, bo tu — moim zdaniem — znalazły się prace najciekawsze. Cztery piękne drzeworyty Jurgielewicza, to swoista klasa w tej dziedzinie. Czyste w formie i treści artystycznej, precyzyjnie cięte, utrzymane są we właściwej dla artysty od lat, ale nigdy się nie starzejacej konwencji. Drugim grafikiem podobnej miary jest Słabczyński — z tym, że u tego zauważamy większe wahania stylu, mniejsze jednolitości. Słabczyński na tym samym ekranie stelażowym zestawia przymglone, „nastrojowe“ widoczki obcych miast z takimi pozycjami jak bardzo zdecydowane graficznie drzeworytowe „Zaduszki“, czy „Cynk“ w akwatinie.

Hanna Czajkowska jest popularną ilustratorką „Misia“ i „Płomyka“. Na wystawie znalazły się jej kolorowe rysunki do obu tych pisemek, poparte kilkoma przykładami obwolut książkowych. Bezpretensjonalna, czytelna i lubiana, przez dzieci forma ilustracyjna podawana przez malarzkę stwarza jej dobrą pozycję pomiędzy grafikami wydawnictw dla najmłodszych.

Na dalszych ekranach — idziemy lojalnie według kierunku zwiedzania — pojawia się różnorodność form malarskich. Przeglądamy dość monotonne w swym jaskrawym koloryzmie akwarele Heleny Soltanowej, realistyczne pejzaże Marii Maydanowicz, akwarele na tematy architektoniczne Bogusławskiego, dwie prace Baryckiego, olej Kotowskiego — i napotykamy ciepłe w kolorycie, lekko prowadzone tempery Zygmunta Leskiego. Tematami ich jest stara, malownicza architektura Płocka i Kazimierza. Kilka umieszczonych na przeciwległej ścianie

obrazków tego samego malarza w sposób już o wiele bardziej banalny przedstawia uroki gór i morza.

Hanna Michalska, której indywidualność malarską poznaliśmy na ekspozycji przed rokiem wystawie monotypii, pokazuje tym razem kilka, jak zwykle efektownych, monotypii i o wiele słabsze oleje.

Nieco dalej, odkrywamy bardzo oryginalną formę malarską w pracach Teodora Klonowicza. Cieniutko, gładko kładziony olej i płasko ale rozciągle budowana kompozycja składają się na bardzo osobliwą całość. W tonie kolorystycznym dominują tu czerwienie kontrastowane niekiedy z zimną zielenią. Tego połączenia lekko prymitywizującej kompozycji z pewnym wysmakowaniem barw nie można minąć obojętnie.

Komplet zamykają prace Zofii Gajewskiej; plakietki ceramiczne o dość stereotypowym wyglądzie, podobna — ceramika dekoracyjna, zakładki do książek. Natomiast każdą z pań interesowały jej maszynyjki z kolorowanymi żołądźmi i makówkami, ładnie i pomysłowo komponowane.

Podobny typ wystawy nie daje nigdy pełnego odbicia prezentowanych indywidualności, niekiedy trudno jest powiedzieć w jakim stopniu dwie czy trzy przytoczone prace są adekwatne do gatunku twórczości danego artysty. Dlatego też nie należy chyba wdawać się w relacje porównawcze, absolutyzujące pokazany materiał — ale przeciwnie, trzeba cieszyć się całym urokiem podobnych imprez dających wachlarz temperamentów i przypadkowość zestawień.

Wystawa łączyła się ze sprzedażą eksponatów. Frekwencja — jak na wszystkich, zresztą, w tej sali pokazach, imponująca; w trzecim tygodniu trwania wystawy obejrzało ją sześćset osób.

W. D.



R. Słabczyński „Zaduszki“ drzeworyt

Fot. J. Bułhak

O co chodzi?

(Uwagi na marginesie działalności społeczno-kulturalnej)

Dość często i nie bez racji słyszy się sarkania członków WSM na brak wyraźnych oznak działalności społeczno-kulturalnej WSM. Uwagi te są niezmiernie istotne, jako że ten dział pracy spółdzielni należy — obok inwestycji i eksploatacji mieszkań — do najważniejszych, wręcz podstawowych. Więcej — założeniem twórców WSM było zacieśnienie więzi społecznej mieszkańców właśnie przez właściwe projektowanie i eksploataowanie mieszkań i osiedli. Gdzież więc jeśli nie w działalności społeczno-kulturalnej (dawniej nazywano ją ona społeczno-wychowawczą) ma się ta więź manifestować, w czym winna się wyrażać? Chodzi przecież nie tylko o dobrosąsiedzkie stosunki od święta, ale o praktyczne kształtowanie łączących nas więzi na codzien.

Terenem, na którym te sprawy znajdują swoje odbicie jest Społeczny Dom Kultury na Żoliborzu i jego odpowiedniki w innych osiedlach. W bieżącym numerze chcieliśmy odpowiedzieć obrazowo na pytanie, co się tam dzieje. Odpowiedź jest grubo niepełna. Życie płynie tam wartko. Warto może przyjrzeć się temu osobiście, z bliska.

W związku z działalnością SDK wylania się jednak wiele problemów, z których jeden chciałbym poruszyć w formie dyskusyjnej. SDK na Żoliborzu łączy funkcje dziecięcego domu kultury i domu społecznego młodzieży i starszych. Dzieci mają tam czytelnię i bibliotekę, odbywają lekcje rytmiki i plastyki, umuzykalnienia i inne zajęcia, które ich są. Starsi — piją kawę, grają w bridża, w szachy, zbierają się na dyskusje, słuchają odczytów Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, oglądają programy telewizyjne.

Poza tym jest młodzież, która ma w tym domu swoje kwatery harcerskie, oraz która zbiera się tu również dla zajęć w różnych kółkach zainteresowań, a więc: filmowym, radiotechnicznym, krajoznawczym i innych. Jest ciasno. Często brak miejsca dla wielu różnych imprez, czy form działania, które kierownictwo uważa za słuszne i potrzebne. Niema miejsca dla eksperymentów. Niema gdzie ani kiedy, tak ściśle jest wypełniony plan dnia i w czasie i w przestrzeni.

Dla wszystkich chętnych nie starczy więc tam miejsca. Szczególnie dotkliwie odbija się to na młodzieży, zarówno szkolnej, jak i pracującej już, garnącej się do SDK żywiołowo. Młodzież ta — w wieku od 15 do 18, a nawet 20 lat — przychodzi z zewsząd. Są to zarówno dzieci mieszkańców WSM, jak i spoza naszej spółdzielni. SDK jest dla nich najatrakcyjniejszym miejscem chyba na całym Żoliborzu. Odepchnięcie jej jest równoznaczne z zepchnięciem na margines społeczny. Przygarnięcie oznacza wyrwanie z objęć chuligaństwa.

Klub młodzieży „Azyl“, złożony przeważnie z młodzieży szkolnej — nie może już przyjąć dalszych zgłoszeń. Kierownictwo klubu — nieoceniony „ofiarny“ doktor Jaczewski — pracuje

społecznie i trudno mu już ogarnąć większą liczbę młodzieży, zwłaszcza, że poza zajęciami zawodowymi traci co najmniej 2 godziny na przejazd do domu (mieszka w Piastowie). Znalazł się wreszcie człowiek, który podjął próbę zorganizowania drugiego klubu młodzieżowego. Jest nim Janusz Manicki. Klub zrzesza przeważnie młodzież pracującą i nazwał się „Klubem włóczęgów“. Trudno przepowiedzieć jaka będzie jego przyszłość i czy nawiąże do szczytnych tradycji dawnych „Włóczęgów“ wileńskich (z których wywodzi się m. in. dr Władysław Korabiewicz, znany podróżnik po Afryce „pierwszy „turysta“ kajakiem do Indii).

Z obserwacji można wnosić, że i ten klub nie załatwi problemu młodzieży całkowicie. To znaczy — nie przygarnie wszystkich, których liczba będzie rosła w miarę popularyzacji tych form organizacyjnych. Powstaje więc problem: z czego zrezygnować i co ma być głównym kierunkiem działania SDK?

Jakkolwiek patrzeć lekceważąco na rozrywki bridżowe — nikt nie ma prawa zabraniać członkom WSM spędzać swój wolny czas w sposób, jaki uznają za słuszny i przyjemny. Nie można również zrezygnować z innych form upowszechnienia wiedzy i kultury — odczytów, dyskusji, czy oglądania programów telewizyjnych.

A jednak trzeba wybrać, trzeba na coś się zdecydować. Czy ograniczyć udział dzieci i przenieść ich zajęcia do innego domu? Zagęścić dorosłych? Odmówić dostępu do SDK młodzieży, dla której — jak już powiedziano — jest to jedyne miejsce, gdzie może ona sobie organizować życie po swojemu, bez przymusu?

Łatwo odpowiedzieć, że powinna się tym zająć Stołeczna Rada Narodowa. Ale — jeżeli nawet przystąpi do budowy dzielnicowego domu kultury — to dużo czasu upłynie zanim ten dom stanie, a cóż dopiero zanim zaczną ściągać tam młodzież.

Warto — jak sądzę — o tym podyskutować. Warto posłuchać wypowiedzi naszych czytelników do których zwracamy się niniejszym z prośbą o odpowiedź na postawione pytania. Bo przecież na tym polega istota naszej działalności społeczno-kulturalnej, to są problemy, jakie musimy rozwiązywać. Z doświadczeń tych może wyniknąć pewien schemat działalności na najbliższe lata. Dla mnie bowiem oświadczenie nie ulega wątpliwości, że jeśli mowa o aktualnych kierunkach działalności społeczno-kulturalnej — to nie może ona ograniczać się tylko do mieszkańców — członków WSM. Musimy porzeszyć nasze doświadczenia, musimy nimi ogarnąć sąsiedztwo. Bo tylko w ten sposób możemy realizować praktycznie założenia twórców WSM, które zamięły się dziś w pewne normy postępowania obywatelskiego, a w naszym słownictwie nazywają się działalnością społeczno-kulturalną.

Andrzej Wróblewski

Zasada aktywizacji „Społeczności lokalnych“

nie powinna być utopijnym frazesem

Ostatnia Jednodniówka WSM zamieściła wywiad z socjologiem-urbanistą p. Zygmuntem Pióro. Mgr Pióro mówi tam o współdziałaniu czynnika społecznego w życiu sąsiedzkim przy planowaniu osiedli mieszkaniowych, przy gospodarowaniu nimi oraz przy organizowaniu usług. Rozważania ogólne kończą się wskazaniem WSM jako rzadkiego w Polsce przykładu realizacji takiej zasady.

Na łamach „Życia Osiedli WSM“ w wielu innych wypowiedziach powtarza się często to zdanie o naszej spółdzielni. Jest ono pewnym truizmem, który ma duży kredyt. Wiemy także, że truizm ten ma znaczne pokrycie w faktach. Gdy słyszę jednak powtarzane te opinie, gdy słyszę, jak to WSM dobrze i społecznie gospodaruje, myślę sobie nieraz, że warto by na jakiś czas przerwać te samouspokajające pochwały i zastanowić się, czy obok dobrych skutków systemu WSM-owskiego rządzenia nie ma także efektów złych, czy słuszna zasada nie ma w realizacji jakichś dziur.

Przejrzałem ogólne uwagi p. Pióro i lektura ta dostarczyła mi pewnych wniosków, częściowo wynikających wprost z tego, co autor mówi, częściowo zaś, ze sprzeciwu wobec jego słów.

Wiele z tego co p. Pióro wymienił jako *praktyczne* formy działania więzi społeczno-sąsiedzkiej brzmi utopijnie, przypomina mgłę niejasnych dobrych życzeń, wątpliwie nadających się do realizacji. Powiada on na przykład, że należy ożywić pomoc społeczną na rzecz osób samotnych, chorych, starych. Z całego kontekstu wynika, że chodzi tu o coś w rodzaju akcji harcerskiej, o delegowanie aktywistów społecznych do pielęgnowania czy obsłużenia potrzebujących. Nie wierzę w powodzenie takiego planu we współczesnym społeczeństwie miejskim. Pachnie mi to Armią Zbawienia. Natomiast, widzę praktyczne kroki, które WSM mogłaby podjąć pod wpływem opinii mieszkańców, a które zmierzwałyby do podobnych celów.

Nie zapominajmy, że są osoby, które, żyjąc w rodzinie, wskutek zajęć wszystkich jej członków -pozbawione są pomocy i opieki we wnętrzu-rodzinnej, są „osamotnione w rodzinie“. Takich osób jest sporo. Przekonują się one o swym osamotnieniu w momencie choroby, doświadczenia go np. przez lata nie spotykając się z członkami rodziny na posilkach, które każdy samotnie spożywa w jakiejś stołówce. „Samotnych“ i potrzebujących jest zapewne więcej, niż z pozoru można sądzić. Jak można by im pomóc?

Pierwsze co się nasuwa, to zorganizowanie bazy stołkówkowej dla całego osiedla. Żoliborz miał taką bazę w postaci restauracji „Pod gruszą“, która zmarła wśród niesławy, jako podrzędna knajpa pijacka w dzierżawie WZG czy WSS.

Obecnie zostaje nam inna odległa knajpa, gdzie klient, który nie pije wódki, traktowany jest jak ubogi krewny. Sądzę, że stołówka, która nie prowadzi wyszynku, a za to wydawała (może nawet wysyłała) posiłki do domów, mogłaby być olbrzymią pomocą dla „samotnych“. Jak dotąd nie umiano tego zorganizować.

Inną instytucją, która mogłaby się może rozwinąć, byłby rodzaj pogotowia, jakie zorganizowano w wielu miastach za granicą (m. in. w Moskwie). W pogotowiu takim pracują młodzi ludzie (mający poza tym inne zajęcia). W potrzebie przychodzą posiedzieć z dzieckiem, którego rodzice muszą wyjść, z chorym, który nie powinien zostać sam, lub też załatwiają coś na mieście osobie niezdolnej do opuszczenia domu, a nie mającej na usługi domowników. Pogotowie takie jest dla swych pracowników *źródłem dochodów*, rzecz jasna skromnych, ale przydatnych dla kieszeni młodzieńca. Są to spółdzielnie w typie istniejących dziś w Polsce „Żaków“ czy „Plastusiów“.

Osobom całkiem samotnym a do tego starym WSM pomogłaby walenie, ułatwiając im zdobycie telefonów, bez których każdy z tych ludzi w wypadku choroby skazany jest na łaskawy traf czyichś odwiedzin. Ponieważ odnośne władze uważają, że telefon należy się tylko ludziom ważnym produkcyjnie, a załatwienie sobie tej sprawy „w zakresie własnym“ kosztuje bardzo słono, interwencja na korzyść tych, dla których telefon jest w potrzebie ratunkiem zdrowia, byłoby gestem społecznie bardzo słusznym.

Tak wyobrażam sobie *nieutopijną* pomoc potrzebującym.

Mgr Pióro powiada, że współgospodarujący czynnik społeczny nie uszczupla uprawnień administracji. Pewnie. Administracja ma wyraźną rolę własną. Ale trudno sobie wyobrazić, aby można pominąć rolę kontrolną i inicjatywodawczą tego czynnika. Bez tego zaczyna on wędrować. Moje obserwacje skłaniają mnie do myśli, że w WSM wykazuje on pewne objawy uwiadu. Zastanawiałem się, czy nie jest tak dlatego, że mieszkańcom nie udało się *poprzez właściwe organa samorządu* załatwić wielu spraw dotkliwych a ciągnących się latami?

Wskażę dwa fakty, które mi są akurat znane. Tym, którzy chcieliby mi odpowiedzieć „wyciagasz dwa izolowane przypadki“ — doradzę, aby się zastanowili, gdyż jestem niemal pewien, że inni potrafią dorzucić sporą garść innych. Pierwsza sprawa, to ogrzewanie III i IV kolonii. Szczególnie w większych pokojach tych kolonii jest od lat w czasie mrozów pieśko zimno. Sprawa jest, zdawałoby się, oczywista. Coś trzeba tu zrobić. Rzecz w tym, że nic się nie robi i żadne interwencje via samorząd nie pomagają.

Sprawa druga, to skandal ze sklepem MHD

na kolonii XIII. Chłodnie tego sklepu przyprawiają od sześciu lat mieszkańców kilku jeśli nie kilkunastu lokali tej kolonii o stan bliski neurozy. Uragające przepisy urzędzenia te, sprawiają nieznośny hałas, nadają wibrację murom, są słyszalne jak pralka pracująca w tym samym pokoju. Pralka, która huczy w dzień i w nocy. Wędrowniki do Komitetu Kolonijnego, do czynników osiedlowych nigdy nie dały żadnego rezultatu. Nawet w postaci jakiegokolwiek odpowiedzi. Interwencje na „najwyższych piętrach“ natrafiały na zrozumienie choć i one nie dały efektu. Chłodnie huczą dalej, tyle że okazano współczucie i trochę próbowano pomóc.

Wydaje mi się, że jeśli tego typu sprawy usuwane będą spod oddziaływania bezpośredniego zainteresowanych, nie można liczyć na utrzymanie się żywotności czynnika społecznego. Wszelka administracja, nawet WSM-owska, podlega nieuchronnie rutynizacji i jest z pewnością mocno obciążona. Brak zaś ciągłości pracy samorządu, brak wielu kompetencji w jego działaniu powodują, że pewnego typu potrzeby mieszkańców (te kłopotliwe) lub kosztowne dostają się w tryby bardzo zwyczajnego „urzędolenia“, w których grzęzną siłą bezwładności. Gromadzenie się tego rodzaju spraw ciągnących się latami rozładowuje wszelką chęć do „współgospodarzenia“ osiedlem. Pozostaje wtedy tylko to, co jest zresztą słuszną dumą WSM, ale co chyba nie wystarcza, aby mówić o całkiem innej, w pełni społecznej zasadzie zarządu: pozostaje dbałość o najbliższe podwórko, o czystość dziedzińca, o niedeptanie rabatek.

Sprawy inwestycyjne

Każdy z naszych mieszkańców w większym lub mniejszym stopniu zainteresowany jest programem robót remontowych na rok 1960.

Czytelników naszych będziemy więc poprzez „Życie WSM“ informować o zamierzonych robotach w poszczególnych osiedlach, oraz podawać przyczyny, dla których nie wykona się zamierzonych robót, jeżeli taka okoliczność oczywiście zajdzie.

A więc w Osiedlu Żoliborskim w zakresie remontów kapitalnych przewiduje się wykonanie następujących robót:

KOLONIA I:

- adaptacja strychów na pracownie dla plastyków,
- wyposażenie pralni w urządzenie pralnicze,
- wykonanie bram lub drzwi w prześwitach,
- ogrodzenie posesji od ul. Karpińskiego kolonia III.

KOLONIA V i VII:

Kontynuacja robót kapitalnego remontu zgodnie z dotychczasowym planem:

- naprawa i wymiana stolarki drzwiowej i okiennej,
- malowanie klejowe i olejne klatek schodowych,
- malowanie olejne stolarki zewnętrznej,
- krycie i naprawa dachu,
- inne roboty zabezpieczające.

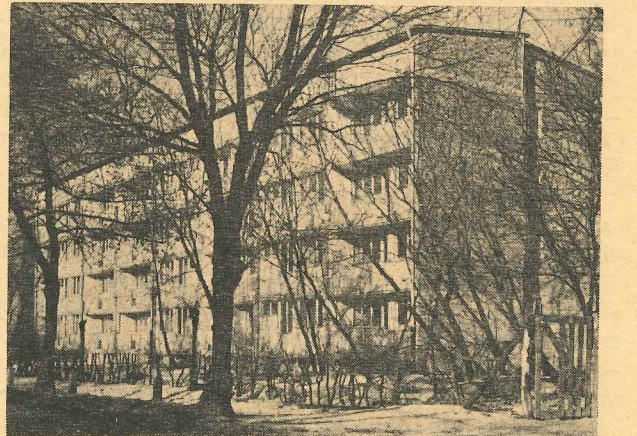
Okęcie, Luty 1960



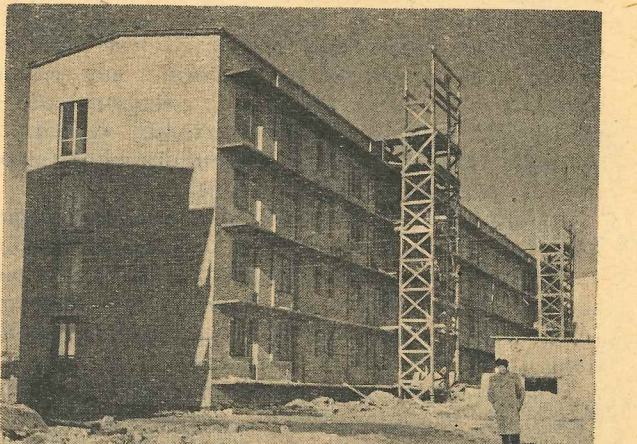
Blok 20 — luty 1960 r.



Blok 22 — luty 1960 r.



Blok 23 — luty 1960 r.



Blok 21 — luty 1960 r. Fot. J. Bułhak

KOLONIA VI:

- a) kąpielisko: wykonanie izolacji w stropie oraz częściowa zmiana i naprawa urządzeń sanitarnych,
- b) kotłownia centralna: kapitalny remont kotła Bab-coc-Zieleniecki.

KOLONIA X:

- a) kapitalny remont dwóch pralni kolonijnych,
- b) opracowanie dokumentacji na kapitalny remont budynku na rok 1961.

Niezależnie od powyższych robót, w osiedlu żoliborskim dokona się robót związanych ze zmianą napięcia z 220V na 380V.

W zakresie remontów bieżących i konserwacji przewiduje się wykonanie następujących robót:

KOLONIA XIII:

- a) naprawa rynien,
- b) regulacja C. O.
- c) naprawa i wymiana stolarki okiennej,
- d) malowanie klejowe i olejne klatek schodowych i pomieszczeń do wspólnego użytku,

e) malowanie klejowe korytarzy.

Częściową wymianę pokrycia dachów oraz smarowanie przeprowadzi się w koloniach od III do IX.

Malowanie klejowe i olejne klatek schodowych obejmie kolonie: IV, VII i IX.

Malowanie stolarki zewnętrznej obejmie kolonie: IV i IX.

NA BIELANACH w bloku 16/20 przy ul. Żeromskiego przewidziany jest kapitalny remont w takim stopniu jak w kolonii V i VII w osiedlu żoliborskim.

W OSIEDLU MOKOTÓW w ramach kapitalnego remontu dokona się wymiany rynien w kolonii I bloki F i G, w kolonii II bloki A i C, w kolonii III bloki E i F, w kolonii V bloki A i C, w kolonii VII bloki B i C, w kolonii VIII blok C i w kolonii IX blok C.

W ramach remontów bieżących:

- a) malowanie klatek schodowych klejowe i olejne wszystkich klatek w koloniach I i II, IV i VII.
 - b) malowanie stolarki zewnętrznej w koloniach II, V i VI.
 - c) inne roboty zabezpieczające.
- O remontach w pozostałych osiedlach w następnym numerze.

Jak pracuje Samorząd Osiedla Bielańskiego

Samorząd mieszkańców Osiedla WSM Bielany jest najmłodszym wśród samorządów mieszkańców Osiedli WSM i liczy sobie zaledwie osiem miesięcy istnienia. Powołany do życia (12.V.59 r.), gdy tylko część Osiedla była wykończona i zasiedlona przyjął strukturę organizacyjną, dostosowaną do ówczesnych warunków. Powołano więc w drodze wyborów przez członków mieszkańców Radę Osiedla, która wyłoniła Prezydium i cztery komisje: administracyjną, kulturalno - oświatową, rozjemczo - dyscyplinarną i terenów zielonych.

Jak każdy prawie nowy twór społeczny, powstający w środowisku przypadkowym tak też i nasz samorząd nie uniknął trudności okresu organizacyjnego, wynikającego przede wszystkim z braku wśród wybranych do Rady Osiedla odpowiednio licznego zespołu ludzi, posiadających warunki do wykonywania pracy społecznej. Już w pierwszych miesiącach, gdy się wyjaśniło, że do obowiązku członka organów samorządu należy nie tylko przychodzenie — od czasu do czasu — na zebrania, lecz także potrzeba podjęcia konkretnej pracy (co jest przecież prostą konsekwencją dobrowolnie przyjętego mandatu i funkcji), kilka osób zrezygnowało z mandatów. Niektórych pozbawiono mandatów uchwałą Rady Osiedla za niewykonywanie swoich obowiązków.

Nie umniejszało to możliwości działania organów samorządu. Członkowie, którzy od pierwszej chwili aktywnie włączyli się do pracy pozostają w samorządzie do dnia dzisiejszego i dzięki nim zapewniona została nieprzerwana działalność prezydium i komisji.

Dotychczasowe rezygnacje i pozbawienie mandatów nie usunęło jeszcze z naszego samorządu wszystkich członków uchylających się od pracy, przeto zadaniem najbliższych zebrań będzie

m. in. rozpatrzenie celowości dalszego wyczekiwania na ich uaktywnienie się.

Obecnie gdy już całe Osiedle zostało w pełni zasiedlone nadszedł czas, by uzupełnić organizację samorządu mieszkańców przez powołanie Komitetów Kolonijnych oraz przedstawicieli zespołów mieszkaniowych. Sprawą tą w porozumieniu z Zarządem WSM zapoznamy się w niedalekiej przyszłości.

Liczymy, że na zwołanych w tym celu zebraniach znajdą się chętni do pracy w samorządzie. Nadzieję tę opieramy na spostrzeżeniach, że wielu mieszkańców Osiedla coraz jaśniej zdaje sobie sprawę, że sprawnie działający samorząd jest potrzebny mieszkańcom Osiedla, jako że zadaniem jego przede wszystkim jest działanie w ich własnym interesie, (w interesie wszystkich mieszkańców Osiedla). A spraw, którymi trzeba się zająć jest wiele. Dla przykładu wymieniamy kilka, które zaliczamy do najpoważniejszych.

Olbrzymia większość mieszkańców Osiedla składa się z ludzi szanujących ogólnie znane i obowiązujące zasady współżycia społecznego i mienie społeczne. Zdarzają się jednak jednostki nie przestrzegające tych zasad. W interesie więc olbrzymiej większości trzeba te nieliczne jednostki przekonać — w sposób dla nich zrozumiały, że kulturalny ogół mieszkańców potrafi — w razie potrzeby — zmusić ich do należytego poszanowania zasad współżycia i poszanowania majątku społecznego lub spowoduje wykluczenie ze spółdzielczości i wykwaterowanie z Osiedla.

Sprawami tego rodzaju zajmie się Komisja Rozjemczo - Dyscyplinarna, która może już zapisać na swym koncie poważne osiągnięcia.

W najbliższej przyszłości nazwiska osób rażąco przekraczających zasady współżycia będą podawane do publicznej wiadomości na osiedlo-

wych tablicach ogłoszeń, w „Życiu Osiedla WSM“ oraz komunikowane Komitetom, radom zakładowym i kierownictwu zakładów pracy, tych osób ze wskazaniem wykroczeń i wymierzonych kar. Skargi na wykraczających przeciwko zasadom współżycia należy wносить pisemnie lub ustnie do Komisji Rozjemczo-Dyscyplinarnej Rady Osiedla.

Działaniom na szkodę WSM — a więc nas wszystkich — jest nieusprawiedliwione zaleganie z zapłatą komornego oraz innych należności Spółdzielni. Wśród zalegających znamy rażąco przypadek — na szczęście jeden — że członek mieszkaniec zalega od kilku miesięcy za komorne chociaż jest niezłe sytuowany, gdyż ma i uboczne zarobki. Ponadto dopuszcza się on rażąco przekraczania zasad współżycia przez ustawiczne zakłócanie spokoju sąsiadów. Jeśli przeprowadzone z nim przez Komisję Rozjemczo-Dyscyplinarną rozmowy okażą się bezskuteczne, zajdzie potrzeba zastosowania najwyższego w naszych warunkach wymiaru kary, czyli wykluczenia ze spółdzielni i wykwaterowania z Osiedla.

I tego rodzaju sprawami zajmie się Komisja Rozjemczo-Dyscyplinarna.

Do ważnych i przyjemnych zaliczamy prace z zakresu działalności kulturalno-oświatowej ze szczególnym uwzględnieniem dzieci i młodzieży. Brak odpowiedniego lokalu utrudnia podejmowanie zamierzeń na szerszą skalę, jednak i w obecnych warunkach można chociaż w ograniczonym zakresie prowadzić zajęcia na razie z dziećmi. Przekonywującym tego dowodem jest urządzona w styczniu „choinka“ dla dzieci. Należy nadmienić, że zarysowują się możliwości uzyskania — w niedalekiej przyszłości — lokalu bardziej odpowiedniego potrzebom działalności kulturalno-oświatowej, co niewątpliwie wywrze dodatni wpływ na treść i zakres tej działalności.

Zamierzone rozszerzenie działalności kulturalno-oświatowej wymaga powiększenia składu osobowego Komisji Kulturalno - Oświatowej. Dlatego też już dziś zapraszamy do współpracy osoby posiadające zamiłowanie do tego rodzaju pracy i prosimy, o skontaktowanie się z przewodniczącym Prezydium Rady Osiedla.

Wśród spraw, którymi zajmuje się Komisja Administracyjna są sprawy wynikające z wadliwego wykonania domów i instalacji. Usterki te

są nieraz bardzo dokuczliwe np. ciągle niedogrzewanie mieszkań. Sytuacja taka w wielkim nasileniu występuje w blokach Osiedla grupy 400. Liczne interwencje o poprawę istniejącego stanu nie odniosły dotychczas skutku, a trzeba podkreślić, że stan taki istnieje od roku 1958. Nie należy się więc dziwić, że mieszkańcy zapowiadają wstrzymanie się z płaceniem komornego do czasu należytego ogrzewania mieszkań. Komisja administracyjna w drodze wizji lokalnych stwierdziła, że skargi na niedogrzewanie mieszkań są w pełni uzasadnione. Niezbędne jest by administracja WSM wyciągnęła z tych stwierdzeń w jak najkrótszym czasie właściwe wnioski.

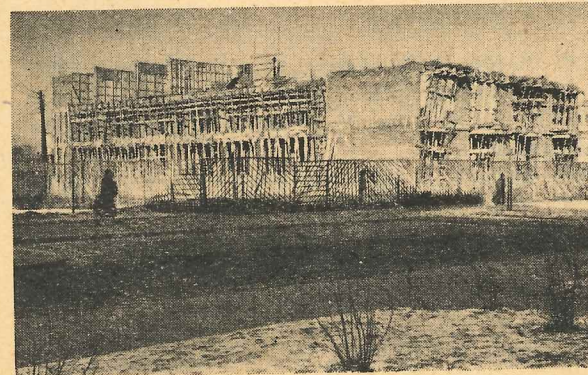
Dla nikogo nie jest obojętne otoczenie naszych domów, stan podwórek i placów zabaw dzieci. Chcemy mieć na Osiedlu dużo kwiatów, zieleni, drzew, ładnie ukwiecone balkony, ławki dla wypoczynku dorosłych i dzieci itd itd.

Czuwać nad tym powinna Komisja Terenów Zielonych. W końcu ubiegłego roku zasadzono drzewa i krzewy, a jeszcze wcześniej zasiano trawę, ale na tym się sprawa przecież nie kończy. To dopiero początek. Trzeba rozważyć czy dobór drzew i krzewów jest właściwy, a ilość wystarczająca, czy słuszne jest, że na Osiedlu nie zasadzono drzew iglastych. A przede wszystkim zatroszczyć się o to, by trawa, krzewy i drzewa nie były niszczone i by pielęgnacja ich była właściwa.

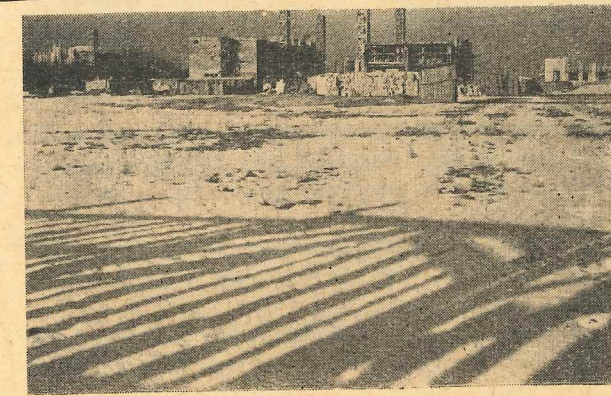
Liczne i różnorodne są zadania samorządu Osiedla. Przytoczone tu przykłady stanowią zaledwie nieznaczną ich część. Z tego jasno wynika, że dla należytego i skutecznego wykonywania zadań, samorząd Osiedla winien być nie tylko dostatecznie liczny by mógł im sprostać lecz — i to jest najważniejsze — by członkowie, którzy mandaty i funkcje przyjmą, nie zawiedli zaufania wyborców i z całym poczuciem odpowiedzialności w miarę swych możliwości przyczyniali się do ulepszania i upiększania życia mieszkańców Osiedla.

Na zakończenie należy zaznaczyć, że pomiędzy Zarządem Osiedla a Zarządem WSM i jego komórkami funkcjonalnymi powinna istnieć harmonijna współpraca z zachowaniem kompetencji tych instytucji określonych w statucie i regulaminach.

JAN PODEJKO



Mokotów — budowa wysokościowca — luty 1960 r.



Rakowiec — stan budowy — luty 1960 r.

Fot. J. Bułhak

Żoliborz „A“ Serek Luty 1960



Bloki: VI, VII, VIII — luty 1960 r.



Blok 10 — luty 1960 r.



Blok IV — luty 1960 r.

Fot. J. Bułhak

W okresie ferii zimowych zostały zorganizowane „Wczasy Zimowe“ dla dzieci pracowników WSM w Zakopanem.

Z wczasów tych skorzystało w okresie od 23.XII. 1959 r. do 4.I.60 — 48 dzieci, w tym 20 dziewczynek i 28 chłopców.

W programie „Wczasów Zimowych“ uwzględniono wycieczki turystyczno-krajoznawcze jak: wycieczka na Kasprowy, Gubałówkę, zwiedzanie Zakopanego, oraz Muzeum Tatrzańskie i innych zabytków.

Korespondencja z osiedli WSM

Osiedle Okęcie

Nowi mieszkańcy osiedla na Okęciu biorą już udział w kulturalnym i społecznym życiu WSM. W dniu 31 stycznia 1960 r. dzieci mieszkańców pierwszego budynku na Okęciu wzięły udział w choince organizowanej przez Zarząd WSM w Domu Kultury na Żoliborzu. Była piękna słoneczna niedziela, dość mroźna. Najpierw o godzinie 9 rano, młodsze dzieci kilkoma taksówkami pojechały na Żoliborz, gdzie około 3 godzin spędziły na zabawach, grach, oglądaniu przedstawienia i jedzeniu smakołyków. Potem nastąpiła zmiana warty: taksówki odwiozły maluchów, a na choinkę udały się dzieci starsze — uczniowie niższych klas szkół podstawowych, a nawet pewna ilość większych już chłopców i dziewcząt.

*

W dniu 1 lutego przedstawiciel Rady Osiedla na Okęciu uczestniczył po raz pierwszy w posiedzeniu Rady Nadzorczej WSM. Posiedzenie odbyło się w Sali Kasetonowej Domu Kultury. Po odczytaniu szeregu sprawozdań i projektu budżetu na rok 1960 — uczestnicy zebrania zabierali głos w dyskusji. Dyskutowano nad wieloma zagadnieniami, jak: sprawy wkładów i opłat, budownictwo domów mieszkalnych, ciepłownię i urządzenia budynków, tereny zielone, działalność biur projektowych, typizacja osiedli.

Podsumował dyskusję w przemówieniu ob. Prezes Zarządu, przy czym w wyczerpujący sposób odpowiedział na wiele zapytań i interpelacji oraz udzielił dokładnych wyjaśnień. Uczestnicy zebrania mogli zapoznać się z działalnością Zarządu przy pomocy obszernych sprawozdań, wykazów i zestawień, które każdemu z nich były doręczone jako materiał do obrad. Reasumując swe wrażenia z obrad przedstawiciel Okęcia doszedł do wniosku, że prace Zarządu opierają się na realnej i trwałej podbudowie rzeczowej i że nie tylko słowa ale i czyny są dowodem właściwego podejścia WSM do spraw członków i dbałości o ich interesy.

*

Jeżeli chodzi o życie naszej kolonii — to rozwija się ono normalnie. Z uznaniem należy podkreślić funkcjonowanie takich urządzeń użyteczności publicznej, jak ciepłownię. W ostatnich dniach mimo dość dotkliwych mrozów, w mieszkaniach jest ciepło. W pierwszych dniach lutego zasiedlono drugi budynek kolonii przy ul. 17 stycznia Nr 34, naszego najbliższego sąsiada, prawie identycznego z naszym domem, a różniącego się jedynie żółtym kolorem barier przy balkonach (my mamy niebieskie). Kolonia nasza wzrosła więc w dwójnasób, a wkrótce zasiedlony zostanie jeden z domów przy ul. Żwirki i Wigury. Mimo dość znacznej odległości od miasta czujemy się „na naszym podwórku“ na ogół dobrze, a istniejące „błędy i wypaczenia“ oraz „odchylenia“ (w budowie) dadzą się, jak przypuszczamy usunąć.

Osiedle Bielany

Klub Osiedla Bielany w lokalu Administracji WSM przy ul. Podczaszyńskiego 54 czynny jest we wtorki, czwartki i soboty od godz. 17 do 21 z wyjątkiem dni świątecznych.

Klub posiada radio, gry młodzieżowe, warcaby, szachy.

W najbliższym czasie w Klubie będą wyświetlane bajki dla dzieci — szczegóły zostaną podane zawiadomieniem na tablicach ogłoszeń.

◆

11 stycznia rb. odbyła się Choinka dla dzieci mieszkańców Osiedla. Na imprezę tę przybyło 115 dzieci.

Dzieci poza paczkami ze słodyczami otrzymały róż-

ne kolorowe czapeczki. W czasie dwugodzinnej zabawy wyświetlano filmy o tematyce dziecięcej.

„PIERWSZA CHOINKA“ NA OSIEDLU WOLA

Na młodym Osiedlu Wola, bo liczącym zaledwie 1 rok odbyła się po raz pierwszy w dniu 10.I.1960 r. noworoczna choinka dla dzieci mieszkańców WSM.

W pracach organizacyjnych tej imprezy obok administratora i kier. świetlicy wzięli udział rodzice, którzy pragnęli dać jak najwięcej radości swoim pociechom.

Na program imprezy złożyły się: wyświetlenie dwóch filmów pt. „Małpka“ i „Bałwanek“ z inicjatywy ob. Wasilewskiego oraz zabawa, do której przygrywał ob. Sowiński.

Zabawę prowadziła ob. Szawlewska i ob. ob. Wasibarz. Dzieci bawiły się wesoło śpiewając znane piosenki ludowe: wirując w kółeczkach, mostkach i innych figurach. Pomysłowe kostiumy i barwne czapeczki przygotowały mamusie wraz z Kier. świetlicy. Salę udekorowano pomysłowymi obrazkami misiów, kotków, kaczków.

Choinkę podarował ob. Rokicki. Włożony wkład pracy jest cenny jako jedno z ogniw wspólnoty sąsiedzkiej i pracy wychowawczej wśród dzieci.

Wielką atrakcją dla dzieci był Dziadek Mróz (w osobie J. Boyewskiego), który na sankach przywiózł paczki ze słodyczami.

Dziadek Mróz serdecznie powitał dzieci oraz życzył im żeby były zdrowe, grzeczne, oraz szanowały zieleni i urządzenia zabawowe na osiedlu.

Nie sposób wymienić tych wszystkich atrakcji i osób, które przyczyniły się do uświetnienia uroczystości dziecięcej, była ona zapoczątkowaniem działalności świetlicy osiedla.

Pragniemy nawiązać kontakt z licznym gronem mieszkańców, by następna „Choinka“ nie obejmowała 60 dzieci, ale znacznie większe grono i by wspólnie z rodzicami mogli przyjemnie spędzić czas na zabawie, tworząc wielką rodzinę WSM-owską.

Osiedle Mokotów

W dniu 6 lutego 1960 roku o godzinie 17.30 mieszkańcy Osiedla na Mokotowie oglądali na ślizgawce przy Świetlicy Młodzieżowej wspaniałe widowisko na lodzie, bajkę pod tytułem „Przygoda Hani i Zdzisia“.

Widowisko to zostało poprzedzone pokazami jazdy figurowej na lodzie w wykonaniu czołowych juniorów reprezentacji Polski. Pomysłowe dekoracje, wspaniałe kostiumy i bardzo dobre wykonawstwo wywarły na widzach wielkie wrażenie i dużo zachwyty. Organizatorami widowiska byli: Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej, Ognisko WSM — Mokotów i Ognisko Eskimos oraz Klub Sportowy Łączność. Mimo 14-to stopniowego mrozu widowisko oglądało 800 widzów, w tym na lodowisku było około 300 widzów, reszta prawdopodobnie ze względów oszczędnościowych okupowała tereny przy siatce ogrodzeniowej lodowiska. Po przedstawieniu Zarząd Ogniska TKKF — WSM — Mokotów przyjmował sympatycznych wykonawców przedstawienia gorącą herbatą i smacznymi paczkami.

Należy również nadmienić, że chłopcy z Młodzieżowej Sekcji Łyżwiarskiej, zorganizowanej przy Świetlicy Młodzieżowej biorą czynny udział przy sprzątnięciu lodowiska, za co otrzymują do swej dyspozycji w wyznaczone dni całe lodowisko na treningi gry w hokeja na lodzie.

Do tej pory w uprzątnięciu lodowiska wyróżnili się następujący chłopcy: Jurek Głowicki z kolonii IV oraz Sławek Jóźko z kolonii V.

Osiedle Rakowiec

Popularnością wśród dzieci na Rakowcu, a szczególnie wśród przedszkolaków cieszy się Teatrzyk dzieci „Zaczek“, prowadzony przez Panią Struszkiewicz.

Teatrzyk liczy 16 członków i od 1958 r., tj. od daty założenia dał 21 przedstawień, z których najlepiej podobały się obrazki sceniczne Pani E. Struszkiewicz pt. „Historia Złotej Łyżeczki“ oraz „Krasnalek — Czerwona Czapeczka“.

Choinka Noworoczna na Żoliborzu

Rok 1960 zaczęliśmy w Osiedlu pod hasłem przyjaźni sąsiedzkiej, skierowanej dla dobra dzieci, ich wychowania i radości.

Rada Osiedla WSM Żoliborz i Zarząd Osiedlowy Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w dniach od 16 do 31 stycznia zorganizowały dużym staraniem siedem imprez Choinki Noworocznej dla wszystkich dzieci Osiedla i dla zaproszonych gości — dzieci z dzielnicy Powązek i z Domu Dziecka na Bielanach.

Przeszło 1200 dzieci bawiło się wesoło, w tym:

— 520 dzieci przedszkolnych i I klas — dniach 17, 24, 31.I.

— 360 dzieci klas II, III i IV — w dniach 23 i 31.I.

— 320 dzieci klas V, VI i VII — w dniach 16 i 30.I.

Wszystkie imprezy były zorganizowane inicjatywą i bezpośrednim wkładem pracy mieszkańców zgodnie z hasłem „Mieszkańcy swoim Dzieciom“.

Program imprez był dostosowany do poziomu grup dzieci.

Dla najmłodszych — piękne widowisko kukielkowe „Jaś i Małgosia“ pod kierunkiem Jana Wesółowskiego. Swoim walorem artystycznym i wychowawczym zdobyło serca dzieci i uznanie rodziców. Reakcja dzieci była wzruszająca i potwierdzała nasze przekonanie, że najlepsza droga — wychowania dzieci biegnie poprzez wartości artystyczne.

Część zabawowo-taneczna prowadzona przez ob. Kurównę-Fronczak pod kierunkiem Marii Wieman Klorowody i tańce przystrojonych w kolorowe czapeczki dzieci — swoją barwnością i rytmem, były radością nie tylko dzieci, ale i rodziców i... organizatorów.

I podwieczorek miał aspekt wychowawczy. Nie paczki do domu, ale wspólny „słodki poczęstunek“.

DLA STARSZYCH DZIECI program artystyczny „poważniejszy“ w wykonaniu zespołu Polskiego Radia (śpiew, muzyka, recytacje) przyjęło dużymi oklaskami. Część zabawowo-taneczna: polki, kujawiaki, trzeciak z przyśpiewkami.

Pierwszy udział w zabawie naszych zespołów podwórkowych: występ zespołu artystycznego z V kolonii oraz zespołu Domu Kultury Dziecka przyjęte serdecznie przez dzieci.

O czym tu jeszcze powiedzieć, chyba o czekoladowych „pieniądkach“, które wszystkie dzieci otrzymały na pożegnanie.

Możemy mieć nadzieję, że Choinki Noworoczne rozpoczęły planową akcję wychowawczą i towarzyskie rozrywki.

Radzie Osiedla, Towarzystwu Przyjaciół Dzieci i wszystkim mieszkańcom, biorącym czynny udział w imprezie pod kierunkiem ob. Zołędziowskiej i Przewłockiej — należy się serdeczne podziękowanie.

UCHWAŁY

Rady Osiedla i Osiedlowego Zarządu TPD na Żoliborzu
(w skrócie)

- Rada Osiedla WSM i Towarzystwo Przyjaciół Dzieci podejmują współdziałanie w zakresie opieki i wychowania dzieci naszego Osiedla.
- W każdej kolonii WSM działalność w zakresie opiekuńczo-wychowawczym wśród dzieci prowadzić będzie Koło TPD. Działalność Koła związana jest ściśle z Komitetami Kolonijnymi, a działalność Zarządu Osiedlowego TPD wiąże się z działalnością Rady Osiedla WSM. Należy dążyć do pozyskania mieszkańców każdej kolonii jako czynnych lub wspierających członków TPD.
- W lokalu Klubu Kobiet Spółdzielczyń czynna jest „Przechowalnia dzieci“, założona przez Radę Osiedla.
- W nawiązaniu do tradycji przedwojennego RTPD (Oddział Żoliborz) wznawia się działalność teatralno-kukielkarską w formie ochotniczej pracy dzieci, młodzieży i dorosłych obywateli WSM. Praca ta winna doprowadzić do reaktywowania teatru „Stary Baj“.
- Będzie się popierać i rozwijać działalność różnych dziecięcych zespołów i drużyn sportowych na poszczególnych koloniach, zorganizowanych na terenie Społecznego Domu Kultury w Ognisko Dzieci WSM.
- W lokalu „Ogniska Dzieci WSM“ działa Poradnia Leczniczo-Wychowawcza TPD, czynna w piątki od godz. 19.
- Zarząd Osiedlowy TPD i Rada Osiedla rozważą możliwości objęcia akeją letnią dzieci uczęszczających do Ogniska.
- Dla opracowania metod działania w zespołach dziecięcych na poszczególnych koloniach powstanie Zespół Metodyczny Działalności Kolonijnej TPD.

OGNISKA MUZYCZNE WSM

Spełniany życzenia mieszkańców WSM w zakresie estetycznego wychowania i organizujemy w trzech Osiedlach OGNISKA MUZYCZNE WSM. Nauka gry na instrumentach obejmuje: fortepian, akordeon, skrzypce, śpiew solowy i inne.

Do Ognisk Muzycznych WSM przyjmuje się dzieci od lat 6 oraz młodzieży i dorosłych.

Ogniska Muzyczne WSM znajdują się w Osiedlach: Koło, Wola i Rakowiec.

Informacje i zapisy przyjmują:

Osiedle KOŁO — Społeczny Dom Kultury, tel. 32-04-22 od godz. 17 do 20,

WOLA — Administracja WSM, ul. Laskowa 4 m. 13, tel. 32-40-57 od godz. 8-15,

RAKOWIEC — Dom Społeczny, ul. Pruszkowska 6 biblioteka od godz. 18 do 20.

Dyrekcja Ognisk Muzycznych WSM ul. Krasińskiego 16, tel. 33-02-11 wewn. 23 od godz. 8 do 15.

POD ROZWAGĘ...

Przypadkiem miałem okazję zapoznać się z nowymi projektami inwestycyjnymi WSM. Widziałem tam wiele rzeczy pięknych, wiele rozwiązań interesujących, stanowiących niejako nowe sformułowanie starych zasad budownictwa osiedlowego. Zaskoczyło mnie jednak, że w nowo powstającym osiedlu żoliborskim (na zachód od ul. Słonecznej) przewiduje się budowę dużego domu dla samotnych.

Idea sama w sobie warta rozważenia. Ale patrząc na istniejący dom na XIII kolonii na Żoliborzu nie mam uczucia, że przyniósł on doświadczenia pozytywne.

Jaka to jest idea takiego domu? Rozumiem, że nie hałas jest podstawowym bodźcem, który skłania ludzi do ucieczki do domu dla samotnych. Ciszy pragniemy wszyscy. Poza tym ani istniejący na XIII kolonii, ani też powstający dom nie stoją w pustce i nie są izolowane od hałasów dziecięcych. Chodzi więc raczej o dom. Ale w praktyce mamy do czynienia raczej z hotelem. Wątpię, by wiele osób samotnych miało ochotę spędzać życie w hotelu.

Sytuację pogarsza fakt, że w istniejącym domu dla samotnych trudno uniknąć powiększenia rodziny. Obserwacja wskazuje, że dość długo trwa zanim samotny po powiększeniu rodziny otrzymuje mieszkanie w normalnym domu „rodzinnym“.

Trudno poza tym pominąć zagadnienie ekonomii budowy takiego domu. Zastanawiam się czy nie taniej wypadnie wykrojenie z normalnego piętra kawalerki, niż budowa domu złożonego wyłącznie z kawalerek.

W każdym razie warto nad tym podyskutować, a może nawet rozpytać o opinie samych użytkowników istniejącego domu dla samotnych. Nie twórzmy getta. To jest przecież przeciwne założeniom i zasadom WSM.

A. K. VIII kol.

NOWY SAMORZĄD OSIEDŁOWY

Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym w dniu 5. II. 1960 r. mieszkańcy Osiedla „Serek Żoliborski“ wybrali 3 delegatów na Walne Zgromadzenie Delegatów w osobach:

Ob. Adolf Szware — ul. Krasińskiego 35

Ob. Edward Czubek — ul. Stołeczna 3

Ob. Lidia Kowarska — ul. Stołeczna 3

oraz dokonali wyboru Rady Osiedla:

Przewodniczący — Tadeusz TAŃSKI

Z-ca przewodn. — Marian FRANCISZEWSKI

Sekretarz — Halina STEFAŃCZUK

Członkowie: — Adalbert GONTROWICZ

— Jan KRZYMOWSKI

— Sylwester RYSZKOWSKI

— Jerzy PRAZEWSKI

Życzymy nowemu Samorządowi sukcesów w pracy oraz apelujemy o współpracę wszystkich mieszkańców „Serka“.

WYDAWCA — Związek Spółdzielców Mieszkaniowych i Budowlanych i Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa

ADRES REDAKCJI „DOMY SPÓŁDZIELCZE“ — Warszawa, ul. Jasna 1

ADRES REDAKCJI „ŻYCIE OSIEDLI WSM“ — Warszawa, ul. Krasińskiego 1, tel. 33-02-11

Sekretarz Redakcji „Życia“ przyjmuje interesantów codziennie od godz. 8-12

Warunki prenumeraty: rocznie zł 30, kwartalnie zł 7,50, pojedynczy numer zł 2,50
Konto w IPKIO nr 90-6-600-002